

Jarosław Petrowicz

Motyw Wielunia w liryce Andrzeja Zawady

Rocznik Wieluński 6, 99-112

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jarosław Petrowicz

MOTYW WIELUNIA W LIRYCE ANDRZEJA ZAWADY

W poezji Andrzeja Zawady, autora dwóch tomików wierszy *Dziecię nomadów. Wiersze i uwagi* (Kłodzko 1998) i *Murzynek* (Wrocław 2001), motyw Wielunia przewija się wyraźnie. Poeta nie może uwolnić się od wspomnień związanych z miastem dzieciństwa. W obu tych książkach lirycznych znajdują się teksty odwołujące się do wieluńskich początków poety. Są to: *Odwiedziny*, *Krótką podróż w zaświat*, *Murzynek* oraz poemat *Zwiedzajcie miasto*. Utwór pod tytułem *Chwila z Dziecięcia nomadów* w drugim tomiku przyjmie nazwę *Czereśnie*, zaś *Piosenka o utracie połowy duszy* zmieni się w *Piosnkę o utracie połowy duszy*. W zbiorze *Murzynek* do tekstów „wieluńskich” dołącza *Taniec z duchami*.

W zrozumieniu poetyckiego świata Zawady pomogą niektóre fakty biograficzne. Warto pamiętać, że Andrzej Zawada urodził się w Wieluniu jesienią 1948 roku, że jego rodzina mieszkała przy ulicy św. Barbary, a on sam również przy ulicy Sieradzkiej. Uczęszczał tutaj do szkoły podstawowej i do Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, ale maturę zdał już poza ziemią wieluńską. W 1966 roku zamieszkał we Wrocławiu, gdzie ukończył polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Dzisiaj jest tam profesorem, zajmującym się literaturą XX wieku. Mieszka w Dębnikach na Dolnym Śląsku (powiat Strzeżyn). Z jego twórczości poezja jest chyba najmniej znana. Zawada słynie przede wszystkim jako autor opracowań historycznoliterackich, takich jak *Dwudziestolecie literackie czy Literackie półwiecze 1939–1989*, a przede wszystkim jest ceniony jako znawca twórczości Jarosława Iwaszkiewicza i Czesława Miłosza, którym poświęcił dzieła monograficzne. Zawada tłumaczył również z języka fińskiego poezję Sirkki Turkki i wydał wybór jej wierszy w tomie *Śnieg z deszczem*. W eseju pod tytułem *Opowieść dla Oleńki* (omawianym w poprzednim numerze *Rocznika Wieluńskiego*) profesor pisał:

„Urodziłem się w Wieluniu, skąd wywodzi się rodzina mojej matki, i mieszkałem tam przez szesnaście lat. Fizyczna skala rzeczywistości była tam o wiele

*mniejjsza. Każde miejsce miało natomiast oczywistą i dla wszystkich naturalną przeszłość, którą, choć ginęła w niepamięci, przecież obiektywnie istniała*¹.

W esejach i w poezji Zawady niewątpliwie trwa dialog z przeszłością. Wieluń bywa zestawiany z Wrocławiem, gdzie początkowo autor czuł się jak imigrant. Miasto nad Odrą z czasem stało się jego „*małą ojczyzną*”. Tu mieszkał przez wiele lat i jego serce już jest chyba bardziej w dolnośląskich niż wieluńskich stronach. Ale chociaż wrocławski naukowiec przemierzył kawałek świata, bo pracował w Finlandii i Holandii, wykładał w Niemczech, Czechach, Bułgarii i Szwecji, to jednak część duszy w Wieluniu zostawił. Literackie powroty Zawady do Wielunia obfitują bogatą paletą uczuć, treści i sensów, co postaram się w niniejszym szkicu nakreślić. Należy również zaznaczyć, że obok poezji i esejów *Bresław* Zawada nawiązuje do Wielunia także w książce *Dolny Śląsk. Ziemia spotkania* oraz w artykułach w „*Przeglądzie Polskim*”.

W *Murzynku* – wierszu dającym tytuł całemu tomikowi i jednemu z trzech cykli, w które ułożono wiersze – autor przywołuje wieluńskie realia w chwili zimowej refleksji. Oto zachodzące słońce nasuwa na myśl podmiotowi lirycznemu skojarzenie z monetą wpadającą do skarbonki, stojącej przed szopką w kościele franciszkanów przy ulicy *nomen omen* Reformackiej w Wieluniu. Porównanie homeryckie staje się osobną migawką z Wielunia – świąteczną kartką. Wspomnienie skarbonki i wdzięczności figurki za okazane serce w postaci miedzianego pieniążka wywołane pewnie mroźną porą przechodzi w nastrojowy opis zimowego wieczoru. Opis ujmuje wrażenia zmysłowe – chrupiąca trawa, chłód, żarówka w czerwonej bibule, milknące sikorki, czerniejące świerki tworzą paradoksalnie ciepły klimat zadumy nad życiem, za które poeta jest wdzięczny Bogu. Z czasu świątecznego przenosimy się w dzień (a w zasadzie wieczór) powszedni – kiedy chodzi się do szkoły. Jednakże ten jeden z wielu zwyczajnych wieczorów okazuje się jednocześnie wieczorem jedynym i niezwykłym. a całe życie staje się świętem istnienia? Oto i cały wiersz:

*Patrzyłem na zimowe słońce, wsuwało się za górę,
Jak miedziana moneta do ciemnej skarbonki,
Która stała przed szopką u ojców reformatów.
Murzynek kiwał głową, kiedy brząkał metal,
Bóg zapłać, Bóg Zapłać, Bóg Zapłać.*

*Błękitny mróz rozpelzał po chrupiącej trawie,
Niebo szarzało jak popiół z szlachetnego drzewa,
Chłód brał się do uszu, policzków i nosa.
Elektryczna watra, żarówka w czerwonej bibule,
Pulsowała rytmicznie jak wierne serduszko.*

¹ A. Zawada, *Bresław. Eseje o miejscach*, Wrocław 1996, s. 42.

*Czerń świerków nabierała głębi, umilkły sikorki,
Miałem wracać do domu, dorzucić do pieca,
Zakrzatnąć się przy biurku, sprawdzić z dziećmi lekcje.
Nad horyzontem przeświecało niebo, powtarzałem
z Murzynkiem Bóg zapłać, Bóg zapłać.²*

Adriana Szamańska pisze, że Andrzej Zawada chwali, co było i co jest³. Jej myśl odnosi się do wielu liryków z tomu *Murzynek*. Zresztą, to co było i co jest, w poezji ma prawo współlistnienia. Pochodzący z Wielunia poeta – obecnie mieszkający w Anglii – Maciej Bieszczad w wierszu *Przejšcie* pisze: „Czas mityczny i czas terażniejszy/ najwidoczniej mają wspólny początek”⁴. Możemy dodać również, że czasy te miewają wspólny koniec – w poetyckim spełnieniu. Chwila obecna powołuje do istnienia chwilę z przeszłości – poprzez wrażenie, skojarzenie, refleksję. Współlistniące ze sobą w jednym poetyckim czasie zachodzące właśnie słońce i niegdysiejsze monety wrzucane do skarbonki sugerują w gruncie rzeczy jednorodność świata gęstego od znaczeń, ale mającego też wspólny mianownik. Owo igranie z czasem widoczne jest również w liryku pod tytułem *Odwiedziny*, który wiedzie do dawnego mieszkania rodziców poety przy ulicy Sieradzkiej.

*Widzisz szyld Gracja Galanteria Damska
i Bielizna. Sklep nie jest duży, dość jasny,
na małych rusztowaniach z czarnych prętów
giętych w kształt dziewczęcego tułowia białe bluzki,
sztuczny jedwab, koronkowe biustonosze i majtki
także czerwone i czarne, zapach cienkiej tkaniny, obietnicy.
Szkoda, że nie ma już grzechu.
Ktoś tak powiedział?
Za oknem przechodnie, blisko szyby, wiatr
poniósł strzępek rozmowy.
Warkot aut, tłoczno teraz na tej ulicy.
W twojej parzystej piersi cicho stuka serce
nieświadome przyszyłych galopów, bicia w żebra, radosnego
zachłyśnięcia się jasną krwią, a także krajania się i pękania.
Sklep Gracja
Galanteria Damska i Bielizna. Wejdz, proszę.
Było tam kiedyś mieszkanie i chłopak
odrabiał lekcje, spoglądał w to okno, potem wyjechał.
Może zakochałby się w tobie, gdybyś tu przyszła wcześniej.⁵*

² A. Zawada, *Murzynek*, Wrocław 2001, s. 48.

³ A. Szamańska, *Chwaląc, co było i co jest*, Nowe Książki, nr 5/2001, s. 76–77.

⁴ M. Bieszczad, *Przejšcie*, „Akcent”, 2/2006, s. 33.

⁵ A. Zawada, *Murzynek...*, s. 11.

Wiersz jest apostrofą skierowaną do młodej i – domyślam się – pięknej niezna-jomej. Bohater liryczny – przechodzień czy jak sam się nazwał w jednym z wier-szy: *turysta* – w pierwszych sześciu wersach opisuje, co widzi. W rzeczywistym spotkaniu nie musiałby tego robić, gdyż wystarczy, że dziewczyna spojrzalaby w tę samą stronę. Podmiot mówiący musi się jednak liczyć z czytelnikiem – stąd ta – jak to nazywa Piotr Szewc – „*kaligraficzna dbałość o szczegół*”⁶. Co widzi bohater liryczny? Szyld, wystawę z galanterią i bielizną damską. Wydaje się, że wchodzi do wnętrza, gdyż spostrzega „*rusztowania z prętów wygiętych na kształt tułowia*”. W wyliczeniu przedmiotów pojawia się też zapach, tym ra-zem „*cienkiej tkaniny, obietnicy*”. Porządek widziany zostaje więc dopełniony wrażeniem zapachu. Poezja Zawady jest właśnie sensualna. O ile zapach nowej tkaniny jest dostępny zmysłowi powonienia, o tyle „*zapach obietnicy*” wyzwała nowe znaczenia i skojarzenia. Czym może pachnieć obietnica? Czy jest to za-pach kobiety? Obietnica sytuuje spełnienie w przyszłości. Czym może pachnieć przyszłość? Szczęściem, spełnieniem, a może rajem? Sceneria sklepu z odzieżą damską mogłaby sugerować zapachy kobiecego świata. Zapewne zapach obiet-nicy odczuwany jest przez inny zmysł niż zmysł powonienia – jest to szósty zmysł – zmysł wyobraźni!

W następnym wersie pojawia się sentencja, którą być może ktoś powiedział: „*Szkoda, że nie ma grzechu*”. W kraju chrześcijańskim, a szczególnie w Wie-luniu, gdzie stoi kilka kościołów, brzmi to co najmniej prowokacyjnie. Raczej grzechu trzeba unikać, wystrzegać się go, a tu bohater liryczny wyraża tęsknotę za grzechem. Dlaczego? Bo grzech jest przyjemny? Bo grzech smakuje? Bo grzech pachnie? Bo grzech jest piękny? Sądzę raczej, że zdanie: „*Szkoda, że nie ma grzechu*” jest przewrotne i wyraża być może tęsknotę za zakazami moralny-mi, które obecnie dla bohatera lirycznego już nie istnieją, a których przekracza-nie niegdyś miało dużą wartość – walor odkrywania tajemnicy.

W następnych trzech linijkach *Odwiezdzin* mamy znów elementy opisu. Pod-miot liryczny posługuje się już jednak nie tylko wzrokiem i powonieniem, ale i słuchem. Wrażenie staje się pełniejsze. Na zewnątrz za oknem jest chaos i hałas cywilizacji – teraz jesteśmy pewni, że bohater z dziewczyną przebywają w sklepie. Dalej mamy refleksję na temat dziewczyny, reprezentującej młodość, a więc i bogactwo przeżyć jeszcze nie doznanych; przeżyć, które są ulokowa-ne w przyszłości. W młodym ciele serce „*radośnie zachłystuje się krwią*”, „*bije w żebrach*”, później „*kraje się*” i „*pęka*”. Istnienie człowieka jakby krąży wo-kół serca. *Jasna krew* to krew młoda, krew niewinna, krew niedoświadczona i niezbrukana. Krew bez domieszki hańby. Bohater liryczny wiersza zaprasza do miejsca, w którym niegdyś mieszkał pewien chłopiec. Ten chłopiec to on sam

⁶ P. Szewc, *Wolność i współczucie. Rozmowy z pisarzami*, Kraków 2000, s. 203.

sprzed lat. Dystans czasowy jednak pozwala mu mówić jakby o kimś innym. Wprawdzie jest tam teraz sklep, ale przecież to ciągle jego miejsce. To tutaj mieszkał przez 10 lat z całą rodziną w małym pokoiku przy Sieradzkiej 8. Pokój służył za *kuchnię, jadalnię, przedpokój i łazienkę*⁷. Zaproszenie wydaje się jednak nieaktualne, chociaż w perspektywie Historii, tak ważnej w twórczości Zawady, to ledwie *błysk, sekunda, tchnienie*. Jesteśmy skazani na przemijanie, lecz czy musimy się z nim zgadzać? W poezji można mu przecież dawać odpór.

Zastosowanie trybu przypuszczającego w ostatnim wersie niweluje czas, który minął. Tryb przypuszczający jako kategoria gramatyczna jest poza czasem. Jednocześnie zastosowanie tego trybu otwiera alternatywną możliwość dla faktów – właśnie możliwość. Obok zamkniętej i prawdziwej historii znajduje się otwarta i możliwa historia. A zatem to, co się wydarzyło, nie wydaje się wcale takie niepodważalne i oczywiste. Mogłoby być zupełnie inaczej.

Damska galanteria i bielizna, które można w tym sklepie nabyć, współgrają z obietnicą miłości i z możliwością miłości, która się nie wydarzyła. Zabrakło tylko jedność czasu. Mały sklepik staje się sceną życia, sceną doświadczenia i sceną przemyśleń, również filozoficznych. Wspomnienie zdawałoby się zwyczajnego miejsca, prowadzi w konsekwencji do zaskakującej pointy, balansującej na granicy żartu. A wszystko to powiedziane jest delikatnie i subtelnie.

Wieluńskie tropy poezji prowadzą również do poematu *Zwiedzajcie miasto*, gdzie kraj lat dziecińczych został skonstrastowany z historycznie wielonarodowym i wielokulturowym Wrocławiem. W utworze liczącym 145 linijek Zawada poświęcił Wieluniowi 30 – czyli ponad 20% miejsca. Są to wersy 77–106. Do swoich prowincjonalnych początków poeta wraca po wspomnieniu swego ojca, który był uwięziony w czasie drugiej wojny światowej we Wrocławiu przy ulicy Łąkowej. Zawada pisze, że jest we Wrocławiu przyjezdny, ale już u siebie i cytuje w oryginale, to znaczy po niemiecku, początek wiersza Fryderyka Schillera pod tytułem *Rezygnacja*: „*Auch ich war in Arkadien geboren*”, co znaczy: „I ja urodziłem się w Arkadii”. A zatem Zawada nazywa Wieluń Arkadią, krajem wiejskiej prostoty i spokoju, ziemią idyllicznej i sielankowej szczęśliwości, ojczyzną beztroski. Przypomnę, że w starożytnej Grecji Arkadia była górskim, niegraniczącym z morzem krajem na Peloponezie, zamieszkanym przez ubogich, prostych pasterzy. Arkadia zasłynęła jako kraina szczęśliwej idylli dzięki poezji bukolicznej. Autor poematu pisze:

*Wyszedłem z ogrodu który miał inne wymiary
Podwórza za płotami psy drewniane domki
Kościołów sześć baszt dwie murów ułomki
W środku rynek i rzędy kamienic*

⁷ A. Zawada, *Bresław...*, s. 13.

*Dziadek wspominał też kępę szubienic
Lecz dalej kwitnące czereśnie piaski
Na których najlepiej udaje się chrzan albo sosna
Na wzgórzu cmentarz płomyczki pamięci
I raz do roku werbel patriotycznej mowy⁸*

Miasto, nazwane tu ogrodem, jest bardziej może nawet wiejskie niż miejskie, skontrastowane ze stolicą Dolnego Śląska znajduje się po stronie tradycji – nie nowoczesności. W opisie dominuje enumeracja ważnych dla miejscowości znaków – ikon. Wyliczone są: płoty, psy, domki, kościoły, baszty, ruiny murów, rynek i kamienice, również czereśnie i piaski. Ten arkadyjski obraz, burzą szubienice, wspomniane przez dziadka. Poetycki rejestr w ostatnich wersach fragmentu odchodzi od konkretności na rzecz metafory: *płomyczki pamięci* i *werbel patriotycznej mowy*. Te pierwsze przywołują w wyobraźni znicze zapalone na grobach, ale i ludzi wspominających zmarłych oraz serca niosące w sobie przeszłość. Duchy przebywające w zaświatach, które pojawiają się w *Tańcu z duchami*, otrzymują tutaj od żywych symboliczne znaki pamięci. Przenośnia ta zresztą została użyta również w wierszu *Rankiem*, gdzie „*domowym duchom dostał się płomyk pamięci*” w katedrze w Gandawie, w której zapalono świecę. „*Werbel patriotycznej mowy*” to doskonała przenośnia skupiająca w sobie wszelkie skojarzenia z wojskowymi obchodami świąt państwowych, z przemówieniami i mszami za ojczyznę, bogoojczyźnianym patosem i narodowymi bliznami, streszczonymi w hasła: Bóg, Honor, Ojczyzna. W poemacie, gdzie tak bardzo widoczna jest wrażliwość artysty na rytmiczną budowę zdania, rozciąga się przed czytelnikiem okolica niby-mityczna:

*I wartka Warta przez którą promem we wsi Przywóz
Przewiół nas Charon a myśmy go nie poznali
Bo świeciło słońce gorąco pachniały zioła i dziewczyny
Jasne i piegowate śmiały się tego dnia najradośniej
„Bo nad wszystkie ziem branki miłsze Laszki kochanki
Wesolutkie jak młode koteczki”⁹*

Teren wydaje się niby-mityczny, bo łączy w sobie elementy starogreckich wierzeń z nastrojem sprzed kilkudziesięciu lat, który dla poety też ma znamiona prywatnej mitologii. Postać mitologiczna umieszczona została w realnej scenarii. Współczesna wersja ducha podziemnego świata okazała się jednak mało wyrazista, gdyż nie poznano tak przecież charakterystycznej postaci. Nie mamy tu opisu przewoźnika, nie wiemy, czy był szpetnym starcem ze szczeciniastą

⁸ A. Zawada, *Murzynek...*, s. 16.

⁹ Tamże.

siwą brodą z okrągłym kapeluszem na głowie i w łachmaniastym płaszczu, czy też może wyglądał tak przeciętnie, iż rozpoznanie w nim mitycznego bohatera graniczyło z cudem. A może tylko poeta nadał mu imię mityczne, a był to zwyczajny przewoźnik... Nieważne! W atmosferze zmysłowej natury, gęstej od barw, zapachów i dźwięków, któżby dostrzegł Charona? Wspomnienie wspaniałej pogody i cudnych Polek rodem z ballady Adama Mickiewicza pod tytułem *Trzech Budrysów*, w której to Laszki, czyli Polki, są największym bogactwem nadwiślańskiej (i nadwarciańskiej) ziemi, usprawiedliwia *gapiostwo* przewożonych osób. Mityczny świat jednak, wraz z Arkadią, nawet tu, w Polsce centralnej, zagospodarowali fachowcy od rozwoju przemysłowego i robienia pieniędzy. Przeszły świat stał się zaświatem.

*Później na tamtych piaskach wyrosła kopalnia albo cementownia
Drzewa zszarzały dziewczyny wyjechały psy zdechły
Fabryka wysypuje robotników pieszych i na rowerach
Z błękitnego dżinsu uszyte jest serce proletariatu*

Poeta odnotowuje przemiany dokonywane przez czas. Nieważne nawet, co dokładnie powstało nad brzegami Warty – kopalnia czy cementownia. Zresztą, jedno nie wyklucza drugiego. Ważne, że czas odciska swoje piętno, że wszystko przemija i marnieje. Jak rozumieć zdanie, że „z *błękitnego dżinsu uszyte jest serce proletariatu*”? Czy, że dżinsowy mundurek to marzenie i ideał każdego robotnika? To, że wokół takich właśnie spraw zogniskowane jest życie robotników? Okrutna Historia znalazła jedynie trochę litości dla regionalnych reliktyw:

*Prom i Charona pochłonęło
Muzeum regionalne
Wybudowano most i usprawniono komunikację
Pomiędzy brzegiem tradycji a brzegiem postępu
Dzięki czemu nowoczesność nie zna granic
A tradycja nie ma dokąd wrócić
Anioł malowany w drewnianym kościele nie poruszył mieczem
Drobne języczki ognia filują niezgrabnie¹⁰*

Relacja ze zdarzeń wykreowanych przez Historię pulsuje pomiędzy porządkiem realistycznym a metaforycznym. Drzewa, dziewczyny, psy, fabryka to realne – że się tak wyrażę – byty. Muzeum regionalne, którego nazwa brzmi Muzeum Ziemi Wieluńskiej też istnieje, założone przez Profesora Tadeusza Olejnika w 1964 roku, w roku, w którym Zawada opuścił ziemię wieluńską. Most w Przywozie też wybudowano – drewniany. Natomiast most między brzegami tradycji i postępu to już przenośnia, oznaczająca być może przyłączenie

¹⁰ Tamże.

zacofanego i mitycznego kraju Warty do królestwa cywilizacji. Nowoczesność anektuje cały świat, który staje się globalną wioską bez barier. Może dlatego tradycja nie ma gdzie wrócić. Wszystko bowiem jest nowoczesne. Anioł nie poruszył mieczem, bo jest malowany. Jednakże nie poruszając mieczem, jakby nie było, dalej istnieje. Jęczyczki ognia niosą w sobie życie, ale niosą też groźbę pożaru czy unicestwienia. Niosą niepewność, mogą bowiem także zgasnąć.

Wędrówka *turysty* po krainie dzieciństwa zahacza też o stary dom prababci. Relację z wizyty poeta zdaje w utworze zatytułowanym *Krótką podróż w zaświat*. Pozwolę sobie przytoczyć wiersz w całości:

*Pojechałem tam z tatą, lubię stary dom mojej prababki,
teraz bardzo jest zrujnowany, wylamane drzwi, kable wyrwane ze
ścian,
mebli oczywiście nie ma. Śpi tam Kloszard,
mówią, że tak każe się tytułować,
pełno szmat na podłodze,
jej lakier okazał się bardzo trwały. Wycięto drzewa
w ogrodzie, szkoda, stał tam piękny orzech włoski,
świetny do wspinaczki, co do
jednego wycięto i już widzę, jak zbliża się koparka, będzie tu
alumiiniowa stajnia dla samochodów, a raczej klinika mechaniczna,
autoserwis, może się nazywać Eden,
neonowa Ewa mogłaby trzymać kluczyki, naga.
Dzięcioł, o którym ojciec opowiada przynajmniej raz do roku,
przeważnie w Boże Narodzenie, już nie przyleci, ale śnieg
chyba jeszcze będzie padał, tak,
myślę, że będzie, chociaż na śniegu nie odcisnie się
już łapek lasicy ścieg.
Na zardzewiałej furtce łańcuch,
duża kłódka. Weszliśmy przez dziurę w płocie.
Podobno tu nie wrócimy. Szaro. Zimno.*

Krótką podróż w zaświat jest wędrówką do korzeni, do miejsca przodków. Mamy tu opis zrujnowanego domu, opuszczonego przez domowników, ale zamieszkanego przez Kloszarda pisanego przez duże K, co nadaje mu pewnej godności czy dostojności i z wyrazu pospolitego tworzy nazwę własną. Dom będzie „zrównany z ziemią” przez koparkę, a po ogrodzie nic nie pozostało. Nastąpi nowy porządek, porządek nowoczesności, natura zostanie pożarta przez cywilizację. Jedyne, czego człowiek już nie zniszczy, to śnieg, który spadnie, chociaż drapieżny mały ssak już na nim śladów nie zostawi. Podróż w zaświat to jazda w przeszłość, która już nie istnieje albo istnieje nie wiadomo gdzie. Ta wędrówka stanowi pożegnanie się z dzieciennym systemem wartości, w którym drzewo było przede wszystkim atrakcją sportową. Wspaniały orzech wspomniany został

również w wierszu *Darmo*, należącym do cyklu *Epitafia*. Jest on jednym z podstawowych elementów krajobrazu sprzed lat. Zniszczenie wspaniałego orzecha to również złe zdarzenie według teraźniejszego, dorosłego systemu wartości, w którym rola natury wydaje się nie do przecenienia. Motyw ściętych czy powyrywanych drzew stanowi zresztą we współczesnej poezji jeden z ważnych toposów. Wystarczy wspomnieć choćby wiersz Piotra Szewca pod tytułem *Psy szczekają* z tomu *Całkiem prywatnie*, gdzie cień wiśni, mimo że dawno ściętej, przesuwa się we wspomnieniach¹¹. Zresztą, motyw ten zaznacza się mocno również w twórczości pochodzącej z Wielunia Marii Ewy Aulich. Mam tu na myśli debiutancki tomik *Moja wierzba wieluńska* i tytułowy utwór¹².

Utracone jest nie tylko drzewo, ale i całe miejsce. Najbardziej żał przyrody – drzew, ptaków, zwierząt. Zawada darzy naturę wielkim szacunkiem, tak jak fińska poetka, której wiersze tłumaczył na język polski. Oprócz żalu pojawi się w liryce autora *Murzynka* zamyślenie, refleksja nad przemijaniem. Jednym z zadań poezji jest ocalać to, co zagrożone i ratować to, co utracone, przynajmniej w pamięci. Poeta to również czyni, szukając własnej prawdy. Wypowiada się ironicznie o tym, co powstanie na terenie ogrodu. Nowe czasy zabierają stare miejsca. Taka jest kolej rzeczy. Pozostaje jednak pamięć. Wspaniały sad z pięknymi drzewami przemieni się w ogród dla samochodów – warsztat mechaniczny czy salon. Dawne miejsce zostawia jednak ślad w literaturze. Stary ogród, który mógł być nazywany rajem – staje się rajem utraconym i porzuconym, zaświatem, a to, co powstanie – czy będzie godne miana Edenu? Wątpliwa sprawa. Jest szaro, zimno, nieprzyjemnie. Całe miejsce straciło dawny urok. Bohater liryczny zapowiada, że tu najprawdopodobniej nie wróci. Wydaje mi się, że czyni to bez żalu. Nie ma po co tu wracać. Brutalny wiatr czasu rozwiął wyobrażone obrazy jak mgłę.

Inaczej jest w liryku pod tytułem *Czereśnie*. Tutaj tęsknota za zapachami, kolorami i odgłosami z przeszłości jest wyraźnie uwidoczniła. Cały wiersz można potraktować jako dopełnienie *Krótkiej podróży w zaświat*. Tematem jest sad czereśniowy w okresie zbierania owoców, a ściślej rzecz ujmując chwila sprzed kilkudziesięciu lat, chwila tak soczysta, jak owoce, które pozostawiają na koszulce ślad nie do sprania. Koszulkę można wyrzucić, kupić nową, ale nie tę jedyną zwaną pamięcią, ta jest zrosnięta z ciałem i zrosnięta z duszą. Poeta uwiecznił „jedną z tych ziemskich chwil/proszonych żeby trwały”¹³. Zawada wspominając – zdawałoby się – zwyczajny moment, uświęca go niejako. Oto i cały wiersz:

¹¹ Zobacz P. Szewc, *Całkiem prywatnie*, Kraków 2006, s. 11.

¹² Utwory Marii Ewy Aulich, jak również innych poetów związanych z Wieluniem (Henryka Pustkowskiego, Henryka Wolniaka, Zbigniewa Adamskiego) zostaną omówione w następnym numerze „Rocznika Wieluńskiego”.

¹³ W. Szymborska, *Chwila/Moment*. Przekład C. Cavanagh i S. Barańczak, Kraków 2003, s. 8.

*Staliśmy w ciepłym sadzie, z wysokich drabin ludzie
zrywali soczyste czereśnie, szpaki wzburzone skakały
po sąsiednich drzewach, wyrzekając.*

*Pachniało zielonym sokiem traw, młodymi liśćmi,
wiatrem miękkim jak dotyk dłoni ciotek, wakacjami,
obietnicą, wspaniałą, przeogromną przyszłością.
Psy leżały w cieniu, wysoki mężczyzna rozmawiał
z robotnikami, to był mój dziadek, babcia krzątała się
w domu, podobnie jej siostra, Kazia, mama robiła
pewnie zakupy, ojciec był w biurze. Teraz
nie ma ich wszystkich, wszystkich. Któregoś lata
nie przyleciały szpaki, nie przyszli
do rwania robotnicy, zabrakło sadu, koszów
i drabin, i cienia dla psów, które posnęły
pod kamieniem. I ja byłem wtedy daleko
myślą, mową, uczynkiem i pożądaniem.
Ach, gdzie są niegdysiejsze trawy.
Wydoroślał wiatr;
jasne liście tamten utraciły smak
i obietnica została
spełniona.
Ach, gdzie jest niegdysiejszych szpaków śpiew.*

Bohatera lirycznego i czereśnie dzieli przestrzeń czasowa. Simone Weil pisze: „*Dystans jest duszą piękna*”¹⁴. Poeta opisał urodę świata, który dla niego już przepadł, nie wróci lub jest nieskończenie daleko. Dalej francuska filozofka dodaje: „*Patrzenie i oczekiwanie to właściwa postawa wobec piękna*”¹⁵. Przyjrzyjmy się więc temu pięknu, tak jak przygląda się bohater liryczny. Ciepły sad, soczyste czereśnie, wysokie drabiny, wzburzone szpaki, zielony sok traw, młode liście, miękki wiatr – oto epitety, którymi poeta namalował obraz sadu. Do odczuć smakowych, słuchowych, wzrokowych i dotykowych ponownie podmiot liryczny dołącza zapach obietnicy, czyli zapowiedź wspaniałej przyszłości. Sad czereśniowy, kipiący życiem i oddziałyujący na wszystkie zmysły, zniknął całkowicie. Odeszli ludzie, zwierzęta, rośliny, wszelkie zjawiska, ale i odszedł sam bohater liryczny. Poeta wyraża żal w pytaniach retorycznych o niegdysiejsze trawy i szpaki, symbolizujące szczęście lat dziecińczych. Pytanie o chwilę zresztą wydaje się pytaniem o całe życie. Gdzie magazynowane jest życie, które przemija, bo przecież nie można chyba sądzić, że tak po prostu przepada? Chwila jest synekdochą życia. Zawada nie prosi chwili o to, żeby trwała, bo jest piękna (jak Faust). Nie ma zamiaru podpisywać paktu z Mefistofeilesem. Nie pyta też

¹⁴ S. Weil, *Wybór pism*. Przekład i opracowanie Czesław Miłosz, Kraków 1991, s. 112.

¹⁵ Ibidem, s. 112.

jak Czesław Miłosz w wierszu *Chwilo!*: „*To było i przeszło, jak to jest możliwe?*” Nostalgia, sentymentalizm, melancholia, tęsknota, żal, uczucia – to słowa bardzo ważne dla opisu poezji Zawady. Jest to bowiem twórczość na wskroś liryczna. Nastrój jest istotnym czynnikiem liryków. Wiersze nie są wykoncypowanymi, profesorskimi, opartymi na filozofii racjonalistycznej traktatami myślowymi. Teksty z *Murzynka* to skutek uwagi i jak pisał Miłosz „uważności” na to, co mija. To tylko tyle i ... aż tyle. Jeśli poeta jest uważnym pasterzem Bytu, dostrzeże Ubytki i zapyta, gdzie one się podziewają. Nie zmienia to jednak postawy owego *turysty*, który mówi „tak” całości istnienia.

Nie wszystkie wieluńskie wiersze Zawady są pogodne, nostalgiczne, nastrojowe. Oto w *Piosnce o utracie połowy duszy* poeta nawiązuje do tragedii wysiedlenia Żydów. Ludność Wielunia, na którą składała się w dużej mierze mniejszość żydowska – rzemieślnicy i kupcy, przeżywa sądną noc, podczas której opuszcza swoje domostwa. Jest to obraz apokaliptyczny. Wszyscy są skazani na tułaczkę. Aż trudno w to uwierzyć. Dlatego podmiot liryczny pyta: „*sen to czy mary*”. Brakuje wiary w obliczu szalonej zagłady. To szaleństwo wydaje się przeogromne i nieogarnione, a pożary „*pieją po trzykroć*”. Przywodzi to na myśl świętego Piotra, który miał trzykrotnie się zaprzeczyć Chrystusa nim zapał kur. Braterstwo Polaków z Żydami jest oplakane, bo nie wytrzymuje próby. Jest również oplakane, ponieważ spaja diasporę żydowską i kosztuje wiele łez. Piosenka, która raczej kojarzy się z lekkością, radością i szczęściem, podejmuje temat niezwykle tragiczny. Jej lekki rytm jakby jest spolaryzowany z ciężarem treści. Forma piosenki ma jak sądzę ironiczne zadanie. Żydowski świat jest tu zarejestrowany hasłowo za pomocą wyliczeń: rabin, rzezak, ubóstwo, szewcy podążają w stronę żydowskiego cmentarza, który znajduje się na wieluńskim Kijaku. Ulica świętej Klary to pewnie ulica świętej Barbary. Poeta zmienił nazwę ze względu na żywy i niemonotonny rytm piosenki. Większość wersów ma rozmiar siedmiogłoskowca, ale zdarzają się też wersy czterogłoskowe, pięciogłoskowe i ośmiogłoskowe. Niejednorodność ta podyktowana pewnie jest tym, że odzwierciedla chaos sądnego dnia. Ostatnie wersy każdej ze strof się rymują, spajając i tak przecież spójny obraz. Jest to wizja zbiorowego pogrzebu. Dziadek i babcia mieszkający przy ulicy widzą na własne oczy zagładę. Strach ich paraliżuje. Wnukowie śpią – lepiej żeby tragicznego pochodu nie widzieli. Tytułowa utrata duszy może również oznaczać utratę części duszy dwojga starszków, którzy są bezsilni, ale też utratę połowy duszy miasta. Tym razem nie jest to powrót do raju lat dziecińczych – raczej do piekła przeszłości w apokaliptycznym wydaniu ziemskim. Oto tekst omawianej piosenki:

*Jadą furki po ulicy
Świętej Klary
w nich mężowie ciotki córki
młode pary
szewcy krawcy kupiectwo
Zdrowie szczęście kalectwo
Sen to czy mary*

*Dziadek patrzy z ukrycia
babcia szepcze zdrowaśki
płyną wnuki w pierzynach
przez sny lekkie jak ważki
Krawcy mędrzy kupiectwo
utracone królestwo
Ach nie starcza nam wiary*

*Jadą furki wśród nocy
zima czarna
zamiast złotej karocy
stare deski i błoto
Rabin rzezak ubóstwo
sądnej nocy szaleństwo
I nie będzie już miary*

*Jadą w stronę kirkuta
dziadek mało co widzi
psy szczekają na podwórzach
już to miasto nie nasze
Szewcy rabin kupiectwo
Oplakane braterstwo
Trzykroć pieją pożary*

Inny wiersz będący w pewnym sensie retrospekcją, ma też charakter upiorny, ale jednocześnie groteskowy. *Taniec z duchami* nawiązuje tytułem i budową do motywu tańca. Podskoki, przytupy i płasy z istotami pozaziemskimi to wyjątkowa okazja do zbliżenia się z zaświatami. Jest to taniec zbiorowy albo tak zwany „odbijany”. Świadczą o tym wypowiedzi kolejnych person lirycznych. W tym utworze bowiem mówi kilka co najmniej osób, które są duchami, istotami nie z tego świata. Z jakiego zatem? Ze świata przeszłości? Ze świata wyobraźni? Czy może ze świata snu? Pewnie z każdego po trochu, bo może i te światy się nakładają na siebie. Wiemy, że bohater liryczny chodził niegdyś z nimi do szkoły. Dlatego właśnie zwracają się do bohatera lirycznego i mają prawo się zwracać. Każda osoba wygłasza czy wyśpiewuje swoją kwestię w tańcu z bohaterem i przekazuje tego bohatera następnemu duchowi. Bohater jest przede wszystkim odbiorcą komunikatów, sam nic nie mówi i jest bezwolny, jakby „odbijany”.

*Domowe miasteczko zakryte bżów pianą,
 nostalgia, od której wyblakło powietrze.
 Kościelne wieże, u reformatów, augustianów,
 dziurawią mgłę, cierpliwe jak wszędzie.
 Coś porzucił, porzuciłeś,
 coś zarobił, zarobiłeś.
 Tęsknota śmieszyła cię.
 Rodzinna mięścina zapada się w przeszłość,
 bożnicę zburzono, kirkut zaorany.
 Sklepiki, cukiernie, fryzjerzy i łaźnia,
 targ koński, jarmarki, strażacy z tubami,
 to bajka dziecięca, sielska wyobraźnia.
 Tamtych poranków nie ma na zegarku.
 Coś pokochał, porzuciłeś
 coś zobaczył – pożądałeś,
 Wierność drażniła cię.
 Podobno do szkoły chodziliście tu z nami.
 Do mszy służyłeś o zimnym świtaniu.
 W Warcie pływałeś o lipcowym zmierzchu.
 Grzyby zbierałeś w sosnowym lasku.
 Z psami biegałeś, ptaki podglądałeś,
 żarłoczny i dziki trawił cię głód miłości.
 Tamtych poranków nie ma na zegarku.
 Tęsknota śmieszyła cię.
 Coś zapomniał – utraciłeś.
 Coś zrozumiał – nie pojąłeś.
 Słodko-gorzkie przeszły dni.*

Pierwsze cztery wersy wypowiada jeden z duchów bądź nawet dwa. Składają się one na opis Wielunia, zatopionego w bżach i we mgłę, z której wyłaniają się wieże kościołów. Tak zarysowana jest sceneria tańca. Następny duch posługuje się tautologiami: „*Coś porzucił, porzuciłeś,/ coś zarobił, zarobiłeś*”. Jeszcze inny wypomina niejako bohaterowi, że śmieszyła go tęsknota. A więc teraz już nie śmieszy? No tak, bo przecież jak twierdziła Halina Poświatowska – „*z tęsknoty pisze się wiersze*”¹⁶. Następne duchy mówią o tym, co z dawnej mięściny przepadło: synagoga, kirkut, łaźnia, cukiernie, sklepiki, salony fryzjerskie, targ, jarmarki – to wszystko przeszło na karty bajki i wyobraźni. Tego już nie ma na zegarku, a więc nie istnieje. Kolejny duch albo może ten od tautologii mówi: „*Coś pokochał, porzuciłeś/ coś zobaczył – pożądałeś*”. Czyżby porzucenie równało się pokochaniu, a zobaczenie pożądaniu? Następny duch mówi o tym, że wierność drażniła bohatera, a zatem już nie drażni? Dalej następuje kolejna wy-

¹⁶ *Po schodach wierszy. Antologia polskiej poezji współczesnej.* Wybór i opracowanie G. Leszczyński, Warszawa 1993, s. 154.

powieź – wspomnienie o tym, co bohater przed laty robił w Wieluniu i kim był. To zwyczajny chłopiec: lubił psy i ptaki, chodził do szkoły, był ministrantem, zbierał grzyby w lesie, pływał w Warcie, kochał przyrodę, marzył o miłości. To wszystko jednak minęło. Mamy powtórzenie siódmego wersu o tęsknocie w wersie 25. I znowu duch z qasitautologiami – „*Coś zapomniał – utraciłś./ Coś zrozumiał – nie pojąłś*”. A zatem, to, co nie jest zapamiętane, zmierza do nieistnienia, a to, co zostało zrozumiane, wydaje się nie do pojęcia. Obłądny taniec kończy się puentą banalną, że *słodko-gorzkie przeszły dni*. Pozostają słone kęsy smarowane nostalgią wspomnień.

„*Wieluńskie*” wiersze z tomu *Murzynek* okazują się w dużej mierze liryką nostalgii, tęsknoty za utraconymi czasem i przestrzenią. Adriana Szamańska nazywa to nawet „*placzem za minioną bezpowrotnie przeszłością, za ubywaniem młodości, bliskich osób, ale też miejsc, krajobrazów, rodzinnych zakątków przemienionych przez czas*”¹⁷. Jednocześnie Zawada daje odpór czasowi stawiając poetyckie pomniki miejscom, między innymi ziemi wieluńskiej. Pamięć ocala od zapomnienia. Ale to nie jest jedyne zadanie pamięci i poezji. Poeta musi znaleźć swoją drogę do prawdy. Czy możliwe jest dotarcie do tajemnicy życia i jego sensu. W końcu „*możliwości poznawcze człowieka są w gruncie rzeczy dosyć niewielkie i do uchwycenia istoty rzeczywistości jest nam bardzo daleko*”¹⁸. Tak twierdzi inny naukowiec pochodzący z Wielunia – Ireneusz Kania.

Poezja Andrzeja Zawady nie jest gwałtowna, agresywna, ekspresjonistyczna, namiętna – raczej refleksyjna, impresyjna, łagodna, opisowa. Buduje obrazy pełne barw, zapachów, smaków i dźwięków. Jest sensualna. To materiał porządny, mocny, elegancki. Nitka z Wielunia, którą próbowałem prześledzić, należy do istotnych, stanowiących o wartości lirycznej substancji *Murzynka*.

¹⁷ A. Szamańska, *Chwaląc, co było i co jest*, „Nowe Książki”, nr 5/2001, s. 76.

¹⁸ I. Kania, *Ścieżka nocy*. Wybór i opracowanie Łukasz Tischner, Kraków 2001, s. 26.